Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi:
w Krakowie: rocznie kor. 32·— kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie.
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hl.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe.

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. **Za granicą:** kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52·—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 43. **Kraków, Czwartek dnia 21 Lutego 1901.** **Rok IX.**

Pr. III. 41|01 7.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy, jako Trybunał prasowy, pod przewodnictwem c. k. wiceprezydenta Sądu krajowego dra Morelowskiego w obecności c. k. radców Sądu krajowego wyż.: Kawskiego i r. S. Kr. Turowicza, jako wotantów, zaś auskult. sąd. Lichtensteina, jako pisarza na posiedzeniu jawnem, odbytem w dniu dzisiejszym wskutek sprzeciwu p. Kazimierza Ehrenberga, jako odpowiedzialnego redaktora czasopisma „Głos Narodu“, przeciw uchwale Sądu tutejszego jako prasowego z dnia 9 lutego 1901 Pr III. 41|01 2 po wysłuchaniu wywodów zastępcy oponenta dra Lewickiego i c. k. zast. prokuratora państwa dra Solaka wydeł następujące orzeczenie:

1. Odrzuca się sprzeciw Kazimierza Ehrenberga przeciw uchwale z dnia 9-go lutego 1901 Pr. III. 41|01 2, mocą której orzeczono, że zamieszczony w nr. 32 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 8 lutego 1901 artykuł pod tytułem: „Po mowie tronowej“ w ustępach od „zdaje się“ do „powagi mowy tronowej“ i od „ten Körberowski“ do końca zawiera znamiona zbrodni obrazy majestatu z § 63 u. k. i występku z § 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu i zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, oraz że cały nakład takowego ma być zniszczony, a nadto polecono Redakcji ogłoszenie tej uchwały w najbliższym numerze czasopisma „Głos Narodu“

2. utrzymuje się w mocy uchwałę z dnia 9 lutego 1901 Pr. III 41/01 w całej osnowie.

Powody: W artykule tym autor przez krytykę mowy tronowej, przekraczającą granice prawem dozwolone i przez uszczypliwe uwagi skierowane pośrednio przeciw osobie Monarchy narusza cześć winną Najjaśniejszemu Panu. Czyn ten stanowi zbrodnię obrazy majestatu z § 63 u. k. a to tem pewniej, że § 63 u. k. przytacza tylko przykładowo sposoby popełnienia obrazy majestatu. Twierdzenie oponenta, że za mowę tronową gabinet wyłącznie jest odpowiedzialny i że z tego powodu krytyka mowy tronowej tylko rządu dotyczy, nie uchyla zastosowania przepisu § 63 u. k., mylne jest bowiem zapatrywanie jakoby Najjaśniejszy Pan odczytując mowę tronową miał tylko bierny w niej udział i nie solidaryzował się z treścią mowy przez siebie odczytanej. W inkryminowanym artykule mieszczą się również znamiona występku z § 300 u. k., gdyż autor przez szyderstwa pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. rządowi. Równocześnie na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się Redakcji czasopisma „Głos Narodu“, aby niniejszą uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem skutków z § 21 ust. pras. bezpłatnie zamieściła. — Kraków dnia 20 lutego 1901. Morelowski m. p. Lichtenstein m. p.

Odpis powyższego orzeczenia udziela się Panu z oznajmieniem, iż wolno wnieść przeciw orzeczeniu temu zażalenie w dniach trzech do c. k. Sądu krajowego wyższego za pośrednictwem tutejszego c. k. Sądu krajowego karnego.

C. k. Sąd krajowy jako prasowy.

Kraków dnia 20 lutego 1901. Morelowski.

STRZEŻMY PRAW JĘZYKA POLSKIEGO.

Obrona praw języka polskiego w Austrji.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby złożył prezydent hr. Vetter von der Lilie oświadczenie w sprawie nieniemieckich interpelacyj, z którego wynika, że interpelacje, wniesione w jakimkolwiek innym języku prócz niemieckiego, mają być przetłómaczone i dopiero po przełożeniu ich na język niemiecki, a więc nie tego samego dnia nawet, odczytane w Izbie. Prócz niemieckiego tekstu, ma być do protokołu stenograficznego dołączany tekst innojęzyczny, jeżeli dotyczący poseł tego zażąda.

Nie ulega wątpliwości, że mamy tutaj do czynienia z uszczupleniem praw języków słowiańskich, które nietylko sprzeciwia się dotychczasowej praktyce parlamentarnej, lecz nadto może stać się furtką, służącą Niemcom do wyparcia z sali obrad języków słowiańskich nietylko w piśmie, ale i w słowie.

Wobec takiego zamachu niemieckiego na konstytucją zagwarantowane równouprawnienie językowe, muszą Polacy zająć stanowcze i zdecydowane stanowisko, muszą oświadczyć się przeciw teutońskim zakusom i niedozwolić, aby zuchwała niemiecka ręka śmiała trząść podwalinami sprawiedliwości, na której państwo austrjackie musi się oprzeć, jeżeli podstawowe warunki jego bytu, nie mają uledz poważnemu zakwestjonowaniu.

Opona tajemnicy, zawieszona nad wczorajszą dyskusją polityczną w Kole polskiem, nie dozwala na skonstatowanie, co myśli począć w tej sprawie pan Jaworski, lecz „Czas“ dzisiejszy, pismo, odnośnie do przedsięwzięć politycznych prezesa Koła dobrze zazwyczaj poinformowane, uprzedza, że Koło polskie będzie głosowało przeciw otwarciu dyskusji nad oświadczeniem prezydenta.

Wynika z tego, że p. Jaworski ma zamiar przyjąć uszczuplenie praw języka polskiego do lojalnie zatwierdzającej wiadomości i nie zrobić nic, celem sprzeciwienia się tej niesłychanej krzywdzie i niebezpiecznemu prejudykatowi.

Wobec tego uważamy za stosowne oświadczyć, że czyn podobny musiałby wywołać niesłychane a słuszne oburzenie kraju przeciwko reprezentacji polskiej w parlamencie. Polakom niewolno kroku ustąpić, jeżeli chodzi o prawa ojczystego języka, prawa, których strzedz i o które się upominać jest najświętszym obowiązkiem każdego syna naszej Ojczyzny.

Zachowanie się posłów polskich w pruskim sejmie i parlamencie winno być dla naszej reprezentacji wskazówką, jaką drogę ma obrać. Wspaniałe mowy ks. Radziwiłła i posła Głębockiego, wypowiedziane przy ostatniej debacie nad kwestją polskich adresów w Poznańskiem, winny pouczyć tych, którzy reprezentują naród polski w wiedeńskiej Izbie posłów, jak się ma bronić języka polskiego przeciw niemieckim zapędom.

Jeżeli zaś tak nieznaczne na pozór uszczuplenie praw ojczystej mowy, jak szykany poczt pruskich, stało się w Niemczech powodem gorącej walki, to jakże ostre stanowisko powinni zająć Polacy w Wiedniu, gdzie chodzi nietylko o ochronę praw konstytucyjnych przed niemieckiemi zachciankami, lecz nadto o zgniecenie w zarodku wszelkich dążeń, zmierzających do wyrzucenia w przyszłości języka polskiego nietylko z interpelacyj, lecz i z obrad Izby a może do ogólnego państwowego niemieckiego języka.

Tu niema żadnej drogi pośredniej; Polacy muszą się zdecydować na jedną z dwóch istniejących. Jedna prowadzi do swobodnego rozwoju języka na podstawie praw konstytucyjnych, druga do ugruntowania niemieckiej prepotencji w państwie i do zrzeczenia się wszelkich praw narodowych.

Smieszne w obecnej sytuacji frazesy o sanacji parlamentu, na nic się tu nie zdadzą. Poświęcenie tego, cośmy już zdobyli dla niepewnych widoków uratowania Rady państwa, z której kraj i tak żadnych niema korzyści, byłoby nietylko wstydem, ale już wprost zdradą narodu i kraju.

To też, w razie gdyby Koło polskie, zapomniawszy o swych najświętszych obowiązkach, miało zrzec się imieniem kraju naszej mowy ojczystej i praw zagwarantowanych konstytucją, a uświęconych obyczajem parlamentarnym, w razie gdyby komisja parlamentarna dała hasło, aby głosować przeciw otwarciu dyskusji nad odpowiedzią prezydenta, opinja publiczna w kraju, musiałaby domagać się od posłów narodowo-opozycyjnych, aby porzucili szeregi tych, co nawet prawa języka polskiego, uważają za przedmiot zdatny do parlamentarnego handlu.

Obrona praw języka polskiego w Prusiech.

Podczas dyskusji nad „pensją sekretarza stanu“ wypowiedział książę Ferdynand Radziwiłł w parlamencie niemieckim następującą mowę:

„Jestem przeciwnikiem demonstracji, ponieważ cenię wysoko szczerość i jestem nieprzyjacielem pozowania. Ale właśnie dlatego musimy żądać, aby władze państwowe nie szydziły w ten sposób z uczuć ludności odnośnie do używania języka ojczystego. Właśnie dla tego żądamy, aby to uczucie dla języka rodzinnego, które u każdego szczepu ludowego jest objawem zdrowego, etycznego patrjotyzmu, szanowano w Rzeszy niemieckiej u obcojęzycznej ludności — (Bardzo dobrze! w Kole polskiem) a nie szydzono wprost z niego w sposób, który może niektórzy panowie uważają za pełen humoru, jak się to dzieje tutaj. Czem jest język ojczysty dla szczepu ludowego, na to chciałbym przytoczyć piękne orzeczenie z dzieła zmarłego niestety niedawno w tak nieszczęśliwy sposób w Chinach pułkownika br. York von Wartenburg. W swej „historji powszechnej w zarysach“ powiada on: „Ze wszystkiego, co stanowi istotę ludową, pozostało jedno: język, co prawda najsilniejszy węzeł, najważniejsze znamię spólności ludowej. Widzimy też, że poczucie językowe i poczucie narodowe idą ręka w rękę. Kto ma wrażliwe uczucie patrjotyczne, będzie miał także delikatne uczucie językowe dla mowy ojczystej.“

I temi słowami chciałbym odeprzeć zarzut agitacji, jaki podniósł wczoraj przeciwko nam tutaj hr. Stolberg. To nie jest agitacja, tylko wewnętrzne uczucie szczepu ludowego, któryby się sprzeniewierzył sam sobie, gdyby dobrowolnie chciał się wyrzec danego mu od Boga dobra języka ojczystego. (Wielka prawda! w Kole polskiem.)

Panowie, którzy chcą nam zarzucać agitację, widzą źdźbło w naszem oku, a nie widzą belki w swojem! Muszę przypomnieć przecież p. hr. Stolbergowi, którego niestety nie widzę na jego miejscu, że już na początku ósmego dziesiątka lat w pruskiej Izbie panów miałem sposobność przy inauguracji projektów antypolskich rozprawić się z nim co do tego, jakie podstawy etyczne posiada ta kampanja przeciwko polonizmowi.

Pozwoliłem sobie wypowiedzieć tam, że widzę w tem wkraczanie wandalizmu w sztukę polityczną i przeciwieństwo moralności politycznej. A to ówczesne orzeczenie podtrzymuję dzisiaj w całej pełni, gdy już mamy za sobą niezadługo 20-letnie doświadczenie.

Jeżeli panowie zarzucacie nam agitację, to jest to, co się dzieje od początku ósmego dziesiątka lat odnośnie do praw naszego szczepu ludowego w Prusach, daleko gorszą agitacją. Nasza agitacja — przeczę, aby to było agitacją, ale gdyby nią była — pozostawałaby zawsze na etycznej podstawie miłości do języka ojczystego, a to jest uczucie, które panowie musicie szanować, gdy tymczasem wasza agitacja opiera się na nienawiści dla obcej narodowości i jej prawnego bytu w obrębie granic Rzeszy. (Zaprzeczenie na prawicy).

A gdy od owego czasu widzieliśmy przy pracy ustawami zaprowadzone instytucje, jak komisja kolonizacyjna, która od początku agitowała przeciw istnieniu naszej narodowości za pomocą 100 miljonowego, a teraz 200 miljonowego funduszu, to mogę zwrócić uwagę na to, że teraz po blisko 20-letniem działaniu znajduje się dość półurzędowych piór i półurzędowego atramentu, aby rozwodzić się nad polskiem niebezpieczeństwem i nad wzrastaniem niedomagań agrarnych z powodu wzrostu ludności polskiej! (Wielka prawda! w Kole polskiem.)

Jeżeli komisja kolonizacyjna nie zdołała z biegiem czasu wstrząsnąć potężnej skały polskiej narodowości w pruskich krajach, to nie dokonają tego także małostkowe szykany prasowe. Mogę z pewnem zadowoleniem skonstatować w tem objaw, że panowie ze swymi antypolskimi przepisami znajdujecie się na pochyłej gałęzi i mam nadzieję, że gdy minie nowych lat 20, wyczerpaną też będzie ta mądrość wasza polityczna.“ (Brawo! w Kole polskiem.)

Z mowy posła Głębockiego, wypowiedzianej w sejmie pruskim 15 b. m. podczas obrad nad etatem ministerstwa spraw wewnętrznych przytoczyć należy następujący końcowy ustęp:

„Mamy słuszność twierdząc, iż nie ma równych praw, że my tych samych praw nie mamy, jakie mają inni obywatele państwa. Gdyby pan minister przestudjował historją upośledzeń i cierpień polskiej ludności, nie robiłby nam w dalszym biegu różnych szczególnych zarzutów, lecz sam obawę i odrazę uczułby do oskarżeń, jakich tutaj musimy wysłuchać. Ze względu na takie przeciwności, na jakie polska ludność bywa narażaną i ze względu na nieposzanowanie ich praw, orzec należy, iż Polacy są narodem nadewszystko godnym podziwienia i narodem Duchem Bożym przejętym, iż wszelką wyrządzoną mu niesprawiedliwość i krzywdę przyjmują z spokojem, co najwyżej wydając tu i owdzie głos cierpienia. Ale już i to zdaje się być za wiele. A przecież nawet i robak się kurczy, gdy na niego nadepcą. Czyż zatem nieustające pogwałcenie swych najświętszych uczuć i praw naród ma przyjmować milczaco lub może nawet z płaszczeniem się!? Nie — nie spodziewajcie się tego; my Polacy nigdy nie pozwolimy się traktować, jak pies myśliwski, który liże rękę bijącą go..."

Z KRAINY CHAOSU.

WIEDEŃ 20 lutego.

(—r.) Śmiało porównać można dzisiejsze posiedzenie Izby poselskiej z przedstawieniem w amerykańskim cyrku Barnuma i Bayleya, gdzie na raz odbywa się pięć widowisk tak, że widz nie ma się gdzie patrzeć, a patrząc na jedno, przeocza cztery inne ciekawe popisy. A nie zbrakło wczoraj ciekawych produkcyj. Zwłaszcza chór Schönerera był ciągle od początku posiedzenia aż do samego końca czynny, wydając już nie okrzyki, lecz wyjąc w pełnem słowa znaczeniu.

Nagle z powodu oświadczenia prezydenta w sprawie wnoszenia interpelacyj nieniemieckich zrywa się burza z czeskiej strony. Młodoczesi zaznaczają swą opozycję w ciętych mowach (dr Brzorad, Placzek) i sporadycznych okrzykach, zaś czescy radykaliści: narodowi robotnicy i agrarjusze, przechodzą do czynu. P. Kloufac w towarzystwie: Fressla, Sehnala, Hrubyego i kilku innych zdąża z podniesionemi w górę rękami ku trybunie parlamentarnej a stanąwszy przed ławą ministerjalną, drze plik papierów i ciskając świstki ku prezydjum, obrzuca nimi ministrów. Körber zbladł jak chusta. Towarzysze idą za przykładem swego wodza. Przed ławą ministerjalną robi się biało od latających świstków papieru. Tymczasem widać w górnej części ławek polskich małe skupienie. Barwiński przemawia, polemizując ostro z wywodami Kosa. Wśród piekielnego hałasu i zamieszania w Izbie, niesłychać ani słowa. Widać tylko w jego bliskości Kosa, jak od czasu do czasu wymachuje rękami i wydaje jakieś okrzyki, które równie giną w ogólnej wrzawie.

Czesi krzyczą. Prezydent rokuje coś z czeskim posłem Placzekiem, stojącym przed jego trybuną, gdy nagle wszczyna się walka na języki pomiędzy „wszechniemcami", a wiedeńskimi antysemitami. Długi, jak tyka chmielu, schönererowiec Stein, z manierami parobka, stoi zwrócony ku antysemitom, i, żeby go słyszano, zwija z rąk trąbkę przy ustach, wrzeszcząc: „Wy kradniecie razem z żydami!" Schönerer podparty w boki, jak pasza, ryczy: „Nauczymy was rozumu!" W tem zrywa się antysemita Prohaska i woła do Schönerera: „Sie Obertrottel!" („starszy idjoto!"). Śmiech i wrzawa. Następuje kłótnia schönererowców z niemieckimi ludowcami przez ławki. Schönerer wrzeszczy: „Wszystkiemu winien Prade — duch tego złego ducha, unosi się nad wami!"

Za ławkami czeskiemi ku środkowi stoi p. Biankini i gestykuluje rękami. Nikt nie wie o co mu idzie. Tymczasem on ma głos dla uzasadnienia naglącego wniosku w sprawie uprawy winogron! Istna sielanka wśród dzikiej burzy, szalejącej w parlamencie.

W tem — podczas mowy Biankiniego — słychać krzyk przed ławą ministerjalną. Starcie pomiędzy Wolfem a czeskim robotnikiem Fresslem. Ostatni grozi Wolfowi podniesionemi do góry i zaciśniętemi pięciami. Wolf odpowiada słowami Götza von Berlichingen.

Nowe krzyki, naraz na kilku miejscach. Wolf przemawia, prezydent mówi, lecz Wolf nie chce prezydenta dopuścić do głosu, krzycząc: Ja mam teraz głos!

Prezydent dzwoni i odbiera mu głos. Straszny hałas, Wolf mówi i prezydent mówi, obydwaj równocześnie. Nowa burza. Kloufacz znowu szturmuje trybunę.

Podarte świstki papieru fruwają, jak stado wróbli w powietrzu. Na dworze zadymka śnieżna, w parlamencie, w około trybuny prezydjalnej także białe od strzępów papieru.

Równocześnie br. Wassilko, Rumun — przed ławą ministerjalną pojedynkuje się na szturchańce z czeskimi radykalistami. Źle. Ministrowie uciekają. Körber mężnie na przedzie. Wysokiego prezydjum prawie nie widać z pod świstków zdartego papieru. Wśród zadymki świstkowej zamyka prezydent nareszcie to osobliwe posiedzenie.

Socjaliści przemyscy przed sądem.

LWÓW 20 lutego.

W dalszym ciągu rozprawy przesłuchano jako świadka porucznika Fedrmuca, który był z porucznikiem Czechem obydwa razy w Kasie chorych. Świadek ten ani na włos nie odstąpił od zeznań swego kolegi, p. Czecha; oświadcza, że na pewno zauważył tylko Olearczyka w tłumie grożących i wzbraniających oficerom wyjścia.

Dzień dzisiejszy poświęcony był głównie osobie dra Hermana Liebermanna. Oskarżony on jest — jak wiadomo — o zaaranżowanie napadu na oficerów w dniu 4 listopada 1900, jakoteż o współudział, choćby nie bezpośredni, w tym napadzie. Liebermann naturalnie przeczy temu jak najkategoryczniej.

Spoliczkowanie Liebermanna na rynku przemyskim miało następujący przebieg: W dniu 4 listopada w południe czytał Liebermann na rynku podczas koncertu muzyki wojskowej otrzymane właśnie wezwanie w pewnej sprawie do sędziego śledczego, gdy wtem przystąpił doń jakiś oficer 58 pp. i zapytawszy po niemiecku: „Czy pan jesteś Liebermannem?" — wymierzył mu policzek. Liebermann odpowiedział na to uderzeniem za pomocą parasola, a gdy oficer chciał dobyć szabli, towarzysz Liebermanna, kandydat adwokacki, uniemożliwił zamierzony cios, porucznik zaś wskoczył do dorożki i odjechał ku Zasaniu. Liebermann, oburzony i wzburzony, udał się również za miasto, aby się uspokoić. Towarzyszyli mu Reger, a podobno i Kolkiewicz (którego niema na ławie oskarżonych, gdyż zemknął do Szwajcarji). Liebermann chciał przechadzką uspokoić wzburzone nerwy. Po drodze towarzysze opowiedzieli mu, że za wystawą u fotografa Bergera są fotografje oficerów, może więc będzie i fotografja tego, który go spoliczkował. Rzeczywiście na wskazanej wystawie Liebermann poznał fotografię tego porucznika. Zaprzecza wszakże, jakoby wzywał kogo do pomszczenia swej krzywdy, lub sam plan zemsty układał.

Wogóle Liebermann trzyma się najwygodniejszej metody zaprzeczania wszystkiemu, znanej już ze wszystkich procesów, w których żydzi są oskarżonymi.

Przesłuchani Göbel, Dobrzański i Wrona nie przyznają się do winy. Na uwagę przewodniczącego, uczynioną Wronie, że jego obecność na „placu boju" w wieczór 4 listopada, potwierdzi jeden świadek (Czupiel), odpowiada Wrona pełen oburzenia, że jest to taki świadek, którego przesłuchiwać nie warto, że to „zarobnik, bez wychowania, kreatura ordynarna, z którym uczciwi ludzie nie powinni nawet mówić", że bije swoją matkę a do oskarżonego Wrony ma osobistą ansę za to, że go przed rokiem wyrzucił ze swego domu za jakąś kłótnię. Te insynuacje i obelgi robią na trybunale jak najgorsze wrażenie.

Przesłuchano też pannę Marję Czopko, narzeczoną Göbla. Nie podała ona nic nowego, utrzymując,

POD SZTANDAREM WOLNOŚCI.

Powieść na tle współczesnych stosunków bułgarskich.

38)

Gdy Carré umyślił sobie, aby namówić kogoś do wzięcia udziału w jakiejkolwiek rozrywce, to nie ustąpił póty, aż postawił na swojem. Już na samą myśl o zabawie czarne oczy Carrégo nabierały dziwnego ognia, twarz jego oblewał rumieniec, a wargi zaczynały poruszać się nerwowo.

— „Nie" mówi mi rozsądek! — rzekł śmiejąc się dr Kruze. — Ale co to pomoże... Jesteś pan nieznośny ze swojem namawianiem, monsieur le Gaulois... serce moje musi powiedzieć „tak!"

Dragan przystał, aczkolwiek nie bardzo chętnie na profesora Carrégo, lecz pomyślał sobie, że przecież rozmowa z drem Kruzem może być dokończona w czasie powrotu z tinglu.

Wstąpili zatem do lokalu, pełnego gości. Co za kontrast! Na zewnątrz: spokój... cicha noc, zaledwie kilku przechodniów przemknie się od czasu do czasu przez pogrążone w śnie głębokim ulice miasta... Świeże, czyste powietrze — a tu: głosy rozmawiających, brzęk talerzy w rękach kelnerów, dźwięk szklanek i kieliszków, a przytem duszna, gorąca atmosfera, przesiąknięta rozmaitemi aromatami różnych spirytualjów, herbaty i tytoniu.

— Taka atmosfera, jak tutaj, wywołuje we mnie jakiś dziwny wstręt — rzekł Dragan do dra Kruzego.

Doktor wyśmiał Dragana:

— Mój kochany panie Bratow! Także nie ma pan co mówić. W życiu obok rzeczy wielkich, idealnych, napotykamy co krok na szarą, nieraz nawet bardzo niską i nikczemną rzeczywistość. Wszak nawet w czystej, kryształowej wodzie znajduje się tysiące, niedostrzegalnych dla oka mikrobów! Na szczęście tylko, mamy zbyt niedoskonały wzrok, byśmy mogli dostrzedz...

Wmieszał się w tę rozmowę Carré:

— Och, wy Niemcy, Niemcy z swym analizującym umysłem... Nic, tylko filozofować, rozbierać każdą drobnostkę i tyle. Gdzie tutaj bawić się w takie ciężkie spekulatywne zagadnienia i porównania. Lepiej rozglądnijcie się dokoła, na wszystkich twarzach zobaczycie wesołość, wszak jesteśmy w prawdziwej świątyni wszelakich rozrywek!...

Wśród tego usiedli wszyscy trzej przy osobnym stoliku, stojącym w rogu.

Dr Kruze ciągnął dalej swoją tyradę, przerywaną słowami Carrégo:

— Ludzie na wszystko znaleźli sposób. Ot, proszę... — tu dr Kruze wyciągnął z kieszeni flaszeczkę perfumy — tak to ludzie oszukują nie tylko drugich, ale nawet siebie samych, swoje własne zmysły!...

— Ależ z pana — wtrącił się znów Carré — panie Bratow, jest prawdziwie ciężka kawalerja. Pan nie rozumiesz prawdziwej piękności życia, nie wiesz, jak wspaniałem jest to życie, gdy go kto potrafi należycie i mądrze używać. Powiadam panu, że jeżeli nie nabierzesz pan zawczasu rozumu, to kiedyś na końcu życia powiesz: O tak, tak, całe życie przeszło mi marnie na samych rozmyślaniach i medytacjach nad bardzo poważnemi kwestjami!... Kelner, daj tu flaszkę czerwonego wina, ale jakie masz tylko najlepsze!

W tej samej niemal chwili nastało w całej sali poruszenie, bo właśnie pewna angielska szansonistka ukazała się na podium. Była to kobieta dość przystojna o podłużnej, wyrazistej twarzy i z daleka robiła wrażenie dwunastoletniej panienki, w rzeczywistości jednak z pewnością liczyła jeszcze raz tyle.

To też uszczypliwy Francuz odezwał się:

— O, to jest prawdziwie zamrożony podlotek...

Przystojny człowiek, na którego młodej twarzy burzliwe życie wyryło już swoje piętno, zasiadł do fortepianu, aby akompanjować śpiewaczce.

Uderzył raz jeden i drugi — była to przygrywka! Miss Jessy zaczęła śpiewać... Mimo to, że miss Jessy była już „zamrożonym" podlotkiem, przecież poruszyła część zebranej w tinglu publiczności.

U jednego z najbliższych stołów siedziało dwu oficerów, z których oczu można już było wyczytać, że im się bardzo Angielka podobała. Także jakiś młody urzędnik, a z drugiej strony sali znów jakiś podtatusiały niemiecki „reisender" kokietowali szansonistkę.

Gdy miss Jessy skończyła swą szkocką piosenkę, w całej sali odezwały się oklaski, w których górowali dwaj wspomniani oficerowie. Jakiś stary kupiec wzniósł nawet szklankę na zdrowie szansonistki.

Jakiś pan, siedzący tuż w pobliżu stolika Dragana, dra Kruzego i Carrégo opowiadał, że Giamboni prawdopodobnie nie wystąpi dzisiaj, bo jest chora. Dragan usłyszawszy to, spojrzał znacząco na Kruzego, który zaraz, nic nie mówiąc, wstał od stolika i wyszedł gdzieś z sali. Po chwili wróciwszy, powiedział do Dragana:

— Luizina potrzebuje lekarza, któryby się na medycynie nic nie rozumiał!... Jestem bardzo ciekaw, co z tego wszystkiego będzie... Luizina życzy sobie widzieć się z panem, panie Bratow!

Dragan natychmiast powstał i poszedł do Luiziny.

— Panie Bratow — zawołała Włoszka — dobrze, żeś pan przyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

jak w śledztwie, że od godz. wpół do 11 wieczór siedziała w „Sile“ w garderobie obok łóżka, na którem spał jej narzeczony i Reger. Obrońca dr Zipper zażądał zaprotokółowania, że sędzia śledczy najpierw (po przesłuchaniu wstępnem) wyszedł po prokuratorskie upoważnienie do ścigania jej sądowego, a dopiero potem słuchał jej dalej i następnie podyktowawszy protokół pisarzowi, kazał jej go podpisać, a dopiero gdy się to stało, oznajmił, że traktuje ją jako świadka, nie zaś jako oskarżoną. (Ten wykręt ma na celu stwierdzenie, że jeśli Czopkówna kłamała, to należy to traktować jako obronę oskarżonej, a nie jako zeznanie świadka!)

Rozprawa popołudniowa odbywała się już bez oskarżonego Dubisa, albowiem on prosił o uwolnienie go od uczestnictwa w rozprawie, gdyż we Lwowie niema się z czego utrzymać i w Przemyślu może stracić zajęcie, jako zecer. Godzi się więc na wydanie wyroku zaocznego. *(rs.)*

Żydowscy Polacy.

W ostatnim numerze „Przeglądu wszechpolskiego“ znajdujemy następujący ustęp, odnoszący się do stanowiska inteligencji żydowskiej w Królestwie:

Warstwa oświecona w Królestwie po ostatniem powstaniu szybko się rozrosła, rekrutując się w ogromnej części z żywiołów nowych, śród których główną masę stanowią żydzi. Doszli oni w krótkim czasie do ogromnego wpływu na naszą opinję, zwłaszcza w Warszawie. Wywierają oni ten wpływ na kilku drogach. Przedewszystkiem, będąc pierwszą w kraju potęgą pieniężną, uzależnili oni materjalnie od siebie prasę i mnóstwo ludzi mniej więcej wpływowych. Dostarczywszy dalej pewnej ilości literatów i dziennikarzy, oddziaływają wiele bezpośrednim wpływem swych poglądów. Wreszcie, ciesząca się lepszą opinją część żydów, weszła w stosunki towarzyskiej zażyłości z liczną sferą polską i silnie ją zasymilowała. Na osobne studjum zasługuje ten proces wzajemnego wpływu żydów i Polaków na siebie w pożyciu towarzyskiem. Żydzi przyjmują całą zewnętrzną stronę kulturalną, która im jest do życia w naszem społeczeństwie potrzebną, Polakom natomiast z ogromną łatwością narzucają poglądy na sprawy społeczne, polityczne, religijne, nawet literacko artystyczne. Fakt to całkiem zrozumiały. We wzajemnym stosunku między ludźmi górę zawsze bierze bezwzględność umysłu i charakteru. Żydzi zaś z pośród wszystkich ras wyróżniali się zawsze swą bezwzględnością, podczas gdy o nas coś całkiem przeciwnego powiedzieć można. Wytworzył się tedy u nas liczny, a w Warszawie bodaj przeważający liczbą, odłam inteligencji, będący w swych poglądach — czasami nawet przy pozornie krytycznem względem żydów stanowisku — echem opinji żydowskiej. Otóż żydzi, najlepsi nawet i najlepiej spolszczeni, narodowo ani nie myślą, ani nie czują.

Nie można ich o to oskarżać, bo trudno kochać to, czego się nie rozumie, ale fakt pozostaje faktem. Najwyższym wyrazem ich patrjotyzmu jest oburzanie się, często całkiem szczere, na ucisk, rzadziej poczucie potrzeby oporu przeciw niemu. Trzeba wszakże pamiętać, iż każdy z nas, znalazłszy się w obcym dla siebie kraju, w którymby widział brutalny ucisk obcej dla siebie ludności, byłby tym uciskiem oburzony i nawet brałby udział w walce z nim. Ojcowie nasi walczyli w różnych krajach za ich wolność, nie przestając być Polakami, i nawzajem, za naszą walczyli Francuzi, Włosi i inni, a nikomu nie przychodziło do głowy za polskich patrjotów ich uważać. Człowiek, którego oburza uciskanie Polaków, daleki jest jeszcze od zrozumienia interesów narodowych polskich i przywiązania do nich. Dla najlepszych nawet żydów — nie mówiąc o możliwych wszędzie wyjątkach — narodowa polityka jest obca, a stąd jest im obojętna, lub, co się częściej zdarza, nienawistna. Pod tym względem zgadza się z nimi cała wspomniana wyżej sfera mniej, lub więcej zżydziałych Polaków, od których roi się zwłaszcza Warszawa„.

Z KRAJU.

LWÓW 20 lutego.

Tańsze bilety teatralne. — Neofici Thumen i Neuwelt. — Pasaż Mikolascha i jego przyszłość. — Pałac kryształowy. — Parasolnictwo,

Miejska komisja teatralna nareszcie zgodziła się na zniżkę cen biletów teatralnych. Zniżka jest nieznaczna, bo o jednę koronę na dramat za loże parterowe, I piętra i II piętra, o 20 hal. za trzeciorzędne fotele w parterze, za drugorzędne krzesła w parterze, o koronę za pierwszo- i drugorzędne fotele na I balkonie, i o 60 hal. za trzeciorzędne fotele na I balkonie. Inne ceny niezmienione, stosunkowo też potanieją ceny biletów na operetkę, które mają być — jak dotąd — o 30 prc. wyższe od dramatowych, aby „zapobiedz zbyt tłumnemu uczęszczaniu publiczności na operetkę kosztem dramatu i komedji“. Ceny [illegible]ów na operę będą odtąd zamiast o 60 prc. — [illegible] o 50 prc. wyższe od cen miejsc dramatu. Na III piętrze garderoba potanieje z 20 na 10 halerzy. Zmiany te wchodzą od czwartku w życie.

Ma Tarnów zacną rodzinę neofitów Grünbergerów, jak to onegdaj donośliście, nie ma jednak takiego szczęścia Lwów. Oto bowiem, jak się dowiaduję, wychrzczony przed trzema laty głośny p. Taumen, nie byłby jeszcze na doniesienie karne „Unio catholica“ aresztowany, gdyby nie doniesienie, jakie wpłynęło tu z Wiednia, odnoszące się do czasów, gdy p. Thumen mieszkał w stolicy naddunajskiej jako świeży neofita. To, co mu stamtąd zarzucają, jest o całe niebo gorsze, aniżeli jego winy wobec lwowskiej filji „Unio catholica“.

Nie lepiej też z świeżo zasądzonym Neuweltem. Z rozprawy można było nabrać poniekąd wrażenia, że ten młody człowiek rzeczywiście tylko zabrnął dzięki łatwowierności swego dobroczyńcy, ks. Załęskiego. Atoli właśnie po wyroku wysnuto nieurzędowo cały szereg smutnych reminiscencyj z czasów pobytu Neuwelta w Mikołajowie nad Dniestrem i we Lwowie; z czasów tych wielu ludzi poniosło dzięki zaufaniu mu straty materjalne i musiało w obronie czci swej toczyć procesy, gdyż Neuwelt porywał się też do oszczerstw.

Ale to nie są zresztą doświadczenia zbyt nowe, bo pamiętam n. p., że przed kilkunastu laty w Husiatynie przytrzymano pewne indywiduum za to, że chciał się po raz piąty ochrzcić i po raz piąty z katoliczką ożenić. Przy każdym bowiem chrzcie i każdej żeniaczce otrzymywał od rodziców chrzestnych bardzo cenne praktyczne podarki.

Czy więc nie należałoby być nieco ostrożniejszym ze zgłaszającymi się do chrztu żydami, mianowicie z młodzikami.

Od dwóch tygodni przechód przez pasaż Mikolaschów jest umożliwiony. Gmach ten wybudowany jest z komfortem, robi estetycznie miłe wrażenie, a pochłonął coś 800.000 złr. Są tam lokale piękne na sklepy, częścią już pozajmowane, częścią wynajęte, częścią jeszcze niewykończone. Jednakże niedalekim jest czas, kiedy złoty napis na żelaznej bramie: pałac Mikolaschów“ będzie tylko czczą firmą. Bowiem przedsiębiorcy tak wielkie zaciągnęli zobowiązania na wybudowanie pasażu, że im odpowiedzieć nie są w stanie i przeto tworzy się konsorcjum, które pasaż ten przejmie w swoje ręce. Konsorcjum to nazywać się będzie właściwie całkiem pospolicie: gal. Bankiem hipotecznym, a więc co zainicjowali i nad czem się napracowali katolicy, z tego zyski ciągnąć będą żydzi.

Czy jednak u nas może być inaczej? Nie wychodźmy po dowód po za obręb pasażu. Oto tam funkcjonuje już kawiarnia pod firmą „Pałac kryształowy“, rozlokowana na parterze i na pierwszem piętrze, urządzona bardzo milutko, bo z gustem, nie krzykliwie, ale co z ładnego lokalu, ładnej kasjerki (to zresztą już dla przyjemności oficerów, którzy pilnie bufet oblęgają dla flirtu), wreszcie nawet z dobrej kawy i herbaty, kiedy usługa krzycząca o pomstę do nieba. Kelnerzy ci mają fraki, to prawda; prawda, że i koszule czyste, ale ci biedni ludzie łamią się w swych kształtach i wykoszlawiają, aby być zgrabniejszymi, lecz praca daremna; są to wyrostki kilkunastoletnie, kelnerskiej rutyny ani krzty, pamięć — ta specjalna, kawiarniana — niewyrobiona, więc gość czeka, czeka — i głodny, złakniony gniewa się. Nic dziwnego, bo w nowej kawiarni, chciałby i nowości w postaci skrzętnej usługi, tymczasem spotyka go niemiły zawód. Więc kawiarnia tak urządzona nie może się uważać za lepszą niż inne; musi mimo wielkich wydatków skazać się na żywot bardzo kulawy.

Albo inny temat. Oto nasze panie z „Czytelni kobiet“ i z „Pracy kobiet“ szukają nowych sposobów dostarczenia młodym biednym panienkom zajęcia i zarobku. A więc szumne zapowiedzi: malowanie na szkle i porcelanie! — guziczkarstwo! pudełkarstwo! introligatorstwo! parasolnictwo! — tymczasem nascitur ridiculus mus... Pracują już włościanki nad wyrobem guziczków płóciennych i coraz więcej ich się ku temu garnie, przeto powiadają nasze panie: róbmy i my to. Dlaczego? Aby robić chyba włościankom konkurencję, bo rynek zbytu jeszcze bardzo... familjarny. Myślano o parasolnictwie, lecz zostawione ten monopol żydom. A dlaczego? Dlatego, że to interes mało rentowny, gdy się go prowadzi wystawnie. My koniecznie musimy silić się na wystawność, musimy i w handlu i w przemyśle bawić się w arystokrację, choć mamy tuż pod bokiem dziesiątki tysięcy żywych przykładów, że z nędzy w przepych i dostatek jednym skokiem nie sposób się dostać, a blichtr, chociaż osłaniający nędzę, wyczerpuje myśl i siłę dla siebie samego, a nie dla zdobycia drogą uczciwą dobrobytu. Zresztą blichtr sam nie jest uczciwym, więc uczciwe drogi mu wstrętne. *(rs.)*.

ZE SWIATA.

NOWY JORK 8 lutego.

Kontrola publiczności nad policją. — O czerwonoskórcach. — Najnowsza pasja Amerykanek. — Rozporządzenia publiczne przeciw pluciu.

Komitet, złożony z 15 najpoważniejszych obywateli nowojorskich, mający na celu „moralne uzdrowienie miasta“, zamianował przed paru dniami kilkunastu t. zw. „wigilantów“ (strażników). Zadaniem tej obywatelskiej straży jest rozciąganie czujnej kontroli we wszystkich częściach miastach nad nowojorską policją. Ma ona uważać na to, aby urzędnicy policyjni należycie pełnili swe obowiązki, by kawiarnie i lokale nocne o przepisanej „policyjnej godzinie“ były zamykane — jak niemniej ma straż obywatelska wglądać, czy panowie urzędnicy policyjni — nie przymrużają czasem oczu, otwierając równocześnie rękę. „Wigilanci“ sprawozdania swe przedkładać będą komitetowi, który z ich spostrzeżeń właściwy użytek będzie robił.

Ostatnimi czasami pojawiają się między czerwonoskórcami, zamieszkującymi wszędzie terytorja Stanów Zjednoczonych — jakieś drobne ruchawki, które sensacyjna część prasy amerykańskiej wydmuchuje do wielkich rozmiarów. Nie znaczy to jednak wcale, by nie było trochę prawdy w tych alarmujących wieściach. Swojego czasu naczelnik Indjan stanu Creck nazywający się sam Crazy Snake (t. zn. „Szalony wąż“), chcąc swych współplemieńców skłonić do stałego osiedlenia się, zaręczył im, że „wielki ojciec w Waszyngtonie“ (prezydent Stanów Zjednoczonych) — dał mu pełnomocnictwo do urządzenia życia i stosunków na indyjskim obszarze — według dawnych zwyczajowych praw i tradycji. W ślad za tem przyrzeczeniem zaczęli wykonywać Indjanie swoje rozmaite pochody i tańce wojenne, połączone z wielkiem niebezpieczeństwem dla uczestników, tem więcej, że w czasie trwania tych narodowych uroczystości, obficie raczono się wódką (whisky), której dowóz i używanie na terytorjach indyjskich przez rząd słusznie jest wzbronione. Pewnego razu na rozkaz władz „Wąż szalony“ został osadzony w więzieniu, co wywołało pewne wzburzenie pośród jego czerwonoskórych wielbicieli, objawiające się w masowych ruchach ludności, napaściach na fermy i osady itd. Objawy te nie są wcale groźne, ani nawet niepokojące. Indjanie, pozbawieni wszelkiej inteligencji i najprymitywniejszego zmysłu krytycyzmu, dają się poprostu używać za narzędzie rozmaitym białoskórym awanturnikom, drabom, polującym na to, by najtańszym sposobem dojść do posiadania ziemi, opróżnionej przez Indjan.

Najnowszemu a doprawdy dzikiemu sportowi oddają się obecnie z zamiłowaniem panie amerykańskie. Najnowszym tym sportem jest zbieranie „relikwij“, bez względu; jaką drogą w posiadanie upatrzonego przedmiotu się dochodzi. Podobne łupiestwo relikwij odbyło się na niemieckim okręcie „Vineta“, który zawinął do portu Nowy Orlean. Ludność tamtejsza, korzystając z pozwolenia kapitana, odwiedzała tłumnie okręt, przyczem panie nowo-orleańskie zaopatrzyły swoje zbiory — w relikwje z okrętu „Vineta“. Nie mogąc zabrać ze sobą kotwicy, ani działa, ani bodaj jednego żołnierza niemieckiego, musiały się ograniczyć na poobrywaniu epoletów i odznak, i zabraniu czapek wojskowych. Po opuszczeniu okrętu przez amazonki nowo-orleańskie, żołnierze i oficerowie wyglądali tak obdarto, jakby co najmniej jakąś wielką bitwę stoczyli.

Wiadomo, jak rozpowszechnionym jest w Ameryce nałóg żucia tytoniu i co z tem nieodłącznie jest związane, opluwanie najbliższych miejsc i osób. Tymi dniami ogłoszono rozporządzenie w Nowym Jorku, że publiczności pod żadnym warunkiem w lokalach, tramwajach i wagonach kolejowych pluć nie wolno. Niektórzy ze zwolenników tej niewinnej rozrywki, którą do wirtuozostwa doprowadzili, czują się bardzo dotknięci tem „ograniczeniem wolności obywatelskiej“. Zakaz żucia i plucia w Ameryce — równałby się n. p. gdzieindziej zakazowi palenia cygar po ulicach.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Eleonory, panny; w piątek Katedry św. Piotra w Antiochii; w sobotę Florentego, wyznawcy i Piotra Damiana.

Kalendarz myśliwski. Od 1 lutego wolno polować na rogacze (samce sarn), na głuszce, cietrzewie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny [kozy], cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W lutym wolno łowić wszelką rybę, jeżeli posiada przepisaną miarę.

Ochraniać należy raka zarówno samca jak i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 40, zachód przypada o godz. 5 minut 6, długość dnia godzin 10 minut 26.

Stan powietrza. Dnia 21-go lutego o godzinie 7 rano barometr .464 termometr — 11·7 wilgotność 89%, wiatr zachodni. 4.

Kupujcie tylko u Chrześcian!

W przeddzień otwarcia wodociągów, umieściliśmy artykuł, polegający w części na informacjach, otrzymanych pośrednio od jednego z członków komisji wodociągowej. Podaliśmy wówczas, iż ogólny koszt sprowadzenia wody dla naszego miasta dochodzi do blisko 4 miljonów koron. Wkrótce po ukazaniu się naszego artykułu, p. referent komisji oświadczył w Ra-

dzie miejskiej, iż ogólny koszt wyniesie 3,531.900 koron, a ponieważ wydano dotychczas 3,416.900 koron, potrzeba jeszcze wydać 115.000 koron. Kto więc miał rację: my, czy referent? Wyjątkowym wypadkiem nie myliły się obie strony. Pan referent miał słuszność, że tyle wyniosą wydatki, a my mamy słuszność twierdząc, że koszty wodociągu dojdą do blisko 4 miljonów.

Główna różnica w „zapatrywaniach" polega na funduszu dyspozycyjnym. Pożyczka wodociągowa wynosiła 3,600.000 koron, a choć miasto po jej sfinansowaniu otrzymało mniej o blisko 260.000 koron, (procent i strata na kursie walorów), to rzeczy nie zmienia, bo miasto musi zapłacić całą kwotę. Jeżeli cała pożyczka rozeszła się, a braknie według referenta jeszcze 115 000 koron, to ogólne koszty wyniosą już 3 715.000 koron.

Nie zapomnijmy jednak, że, jak się to zwykle dzieje, te 115.000 będą nieco przekroczone. Następnie z podatku wodociągowego ma być w r. b. odciągnięta suma 44 000 na konserwację „z rezerwą na przyszłość". Dalej, w hali maszyn stoją dwie maszyny, a ma ich być trzy. Tak te pozycje, jak i „umundurowanie służby" i nieprzewidziane wydatki (powiedzmy właściwiej: dodatki) należałoby wstawić w rubrykę ogólnych kosztów.

Do wydatków nie wciągnięto prawdopodobnie i kosztów przedwstępnych, które kilkadziesiąt tysięcy koron wynosiły. Czy więc daleko do 4 miljonów?

A obliczano całe koszty na 3 miljony koron i to z wodotryskami, które w ostatniej chwili dla oszczędności skreślono, a miały one kosztować koło 50.000 koron. Szkoda nam tych wodotrysków: ileżby zyskał Rynek na piękności, o ileż świeższem, a więc zdrowszem powietrzem oddychalibyśmy na nim podczas lata.

A kiedyśmy poruszyli jeszcze raz sprawę wodociągów, nie możemy zataić zdziwienia, że tak mało właścicieli domów zaprowadziło je u siebie. Do tej chwili przeprowadzono zaledwie 260 instalacyj, od których, jeżeli odciągniemy budynki rządowe, autonomiczne i publiczne, pokaże się, że zaledwie 200 właścicieli zrozumiało swój obowiązek moralny. A wszakże z Czarną Wsią mamy 3000 realności. Ta Czarna Wieś zawstydziła Kraków — każdy jej dom prawie jest już w wodociąg zaopatrzony.

Sami podnosiliśmy smutny stan interesów znacznej części właścicieli — ale przecież połowa ich (co najmniej) nie jest w tem położeniu, aby musiała korzystać z trzechletniego terminu.

Nie rozumiemy poprostu, jaki ci panowie widzą interes w odwlekaniu instalacji. Co zyskują? Czy ów procent paroroczny? Koszty instalacji na podwórze wynoszą koło 400 koron, a drugie tyle rozprowadzenie wodociągu po mieszkaniach w realności średnich rozmiarów. Przez dwa lata zyskają zatem na procencie 40, a względnie 80 koron. I dlatego marnego zysku pozbawiać lokatorów, a często i siebie dobrej wody, dlatego płacić przez parę lat zadarmo podatek? To mało, bo przecie niejeden lokator dla braku wody ucieknie, a właściciele, mający wodę w swych realnościach, mogą być pewni, że mieszkania im pustką stać nie będą.

Czy sądzą też pp. właściciele, że instalacje w trzecim roku, w ostatniej chwili, nie będą ich drożej kosztowały? Wszyscy się wtedy rzucą hurmem i każdy więcej zapłaci.

A większe bezpieczeństwo od ognia, to nic? — a nie wpłyną to wodociągi i na zmniejszenie opłaty asekuracyjnej?

Nie, dalibóg, trudno pojąć, dla jakiego interesu każą ci panowie pić śmierdzącą wodę swoim lokatorom i dlaczego sami ją piją? A może woda dla nich, to zbytek? — może oni nietylko jej nie używają wewnątrz, ale mają odrazę i do zewnętrznego użytku? Może się nie myją, nie kąpią...

Ha! w takim razie są to ludzie „niezdrowych" i „brudnych" zasad, a w naszych czasach takie najwięcej popłacają. Rzecz więc wyjaśniona.

---

* **Poczta p. Seferowicza** zaczyna być jedną wielką osobliwością. Zapewne na całym świecie niema takiego przeciążenia pracą urzędników, jak na poczcie w Galicji, na całym świecie niema lepszego, pracowitszego, punktualniejszego, rozumniejszego stanu urzędniczego, niż na poczcie w Galicji, a pomimo tego na całym świecie niema większego chaosu, większego niedołęstwa, większego nieporządku, jak właśnie na tej poczcie w Galicji. Dzieje się to wskutek najniewłaściwszych instrukcyj, rozporządzeń, szykan, formalistyk, wychodzących z centralnej władzy pocztowej we Lwowie. Posłowie nasi w Wiedniu powinni się koniecznie domagać zmiany w osobie naczelnego dyrektora poczty, jeżeliby taki system miał dłużej potrwać.

Świeżo dyrekcja poczt wydała dla poczty na dworcu krakowskim zarządzenie, aby dzienniki do ekspedycji na prowincję dostarczane były już na godzinę przed odejściem pociągu, i w przeciwnym razie zakazała je ekspedjować.

To niesłychane zarządzenie, które jest skandaliczną szykaną, świadczy najlepiej o duchu kulturnym, przenikającym lwowski zarząd poczt!! Na całym świecie w większych miastach, pociągi pocztowe w ten sposób są ustanawiane, że rozsyłka poczty możliwa jest z całego dnia w późnych godzinach wieczornych. U nas żydom układającym rozkłady jazdy na kolejach państwowych, podoba się wysyłać jedyny pociąg w środek Galicji już o 7 min. 33 wieczorem. Do tego kaprysu, rada nie rada, musi się stosować prasa i wydania wieczorne mimo trudności połączonych nieraz z nadmiernemi kosztami, do tego zastosowywała. Tymczasem teraz podobało się dyrekcji we Lwowie jeszcze o godzinę przyspieszyć termin, w którym przesyłka dziennika na ten pociąg może być przyjęta!!

Zwrócone to jest naturalnie przedewszystkiem przeciwko nam, jako przeciw dziennikowi o stosunkowo ogromnym nakładzie; pociągiem o godz. 7-ej min. 33 wysyłamy do dwóch tysięcy egzemplarzy, maszyny drukarskie muszą zatem zacząć pracę zaraz po piątej, aby zdążyć na czas. Doniosłość zarządzenia dyrekcji poczty staje w tem jaskrawem świetle, jeśli się zważy, że obrady parlamentu przeciągają się niekiedy do samej piątej i że na informacje, przesyłane z Wiednia na jedynym, często się psującym drucie telefonicznym wyczekuje kilkanaście polskich i kilka niemieckich dzienników, wydawanych w miastach na linji Wiedeń-Lwów.

Zarządzenie dyrekcji poczty jest tem skandaliczniejsze, że praca z dziennikiem do wyekspedjowania nadesłanym zajmuje urzędnikom zaledwie kilka minut czasu, i że urzędnik w ambulansie pracujący, nie ma prawie żadnej różnicy, jeżeli dopiero w ambulansie zajmie się segregowaniem poczt.

Poczta austrjacka zdziera za porto pocztowe od dzienników olbrzymie sumy — sam nasz dziennik płaci jej około 25 000 koron rocznie! Za te pieniądze możemy od p. Seferowicza wymagać, aby nas nie szykanował i ostrzegamy go, że znajdziemy środki, aby przyprowadzić raz wreszcie kulejący coraz bardziej zarząd centralny instytucji poczt w Galicji, do jakiego takiego porządku.

Sprawę szykan przedstawimy za pośrednictwem posłów na razie p. ministrowi handlu. W razie gdyby zaś rzeczywiście zdarzyć się miało rozmyślne niewyekspedjowanie dziennika, mimo przysłania go poczcie w czasie wystarczającym faktycznie na wyekspedjowanie go, musielibyśmy w sądownej drodze przekonać p. Seferowicza, że nie dzienniki istnieją dla poczty, ale poczta dla dzienników i publiczności.

* **Echa karnawałowe** Przed kilku dniami odbył się w gościnnym domu pp. Mulk. wieczorek deklamacyjno muzykalny w połączeniu z teatrem amatorskim. Po odegraniu z brawurą komedyjki, M. Gawalewicza, w której wyróżnili się w szczególności urocza panna R. i p. M. rozpoczęto pląsy, które przeciągnęły się do późnej nocy.

* **Odczyt prof. Mielewskiego** „O zdobyczach i iluzjach postępu w XIX ym w." odbędzie się dnia 22 b. m. w piątek o godz. 4 tej po południu w auli Collegium novum przy plantacjach, na dochód Tow. oświaty ludowej. Bilety w cenie 2 kor. za krzesło, a 1 kor. za wstęp, nabywać można w księgarni Spółki wydawniczej. Na pół godziny zaś przed odczytem otwartą zostanie kasa przy wstępie w sali samej. Publiczność w własnym interesie zechce zgromadzić się punktualnie.

* **Z dyrekcji Banku galicyjskiego** otrzymujemy list zapewniający, że pismo p. Rayskiego w skandalicznej zprawie jego stosunków z tym Bankiem „pełne jest nieprawdziwych faktów". Dyrekcja oświadcza przytem lakonicznie, że „nigdy na tego rodzaju artykuły nieodpowiada" oraz, podaje do wiadomości, że „była już dawniej zmuszona wdrożyć kroki sądowe przeciw p. Rayskiemu" i ostrzega go, że „dalsze konsekwencje swego postępowania będzie musiał sam sobie przypisać".

Nie możemy się niestety powstrzymać od uwagi, że pismo to mówi zbyt mało, a lepiej jest w istocie nawet nie odpowiedzieć zupełnie, niż odpowiedzieć za mało; tego, że Bank znajduje się w fazie procesu cywilnego z p. Reyskim, można się było łatwo domyślać. P. Rayski jednak domaga się wytoczenia mu procesu karnego o potwarz. Jeżeli w istocie pismo p. Rayskiego jest „pełne nieprawdziwych faktów", oświadczamy, że chętnie gotowi jesteśmy sprostowanie tych faktów przyjąć, bo w interesie publicznym leży, by sprawa, dotykająca instytucji, zajmującej bądź co bądź poważne stanowisko, na czele której stoją pierwszej w kraju imiena, była wyświetlona w ten sposób, aby ta ogromna sensacja, jaką w sferach finansowych list p. Rayskiego sprawił, coprędzej ucichła. Nawet interesy finansowe Banku wymagałyby chyba tego dość nagląco.

* **W teatrze miejskim** dziś w miejsce komedji „Oni" z powodu słabości p. Kamińskieg artyści odegrają komedję „Odrodzenie" po cenach popularnych.

* **Katedra na Wawelu.** Prof. Odrzywolski oświadczył wczoraj członkom kapituły, że stosując się do wyrażonych przez kapitułę życzeń, posunie roboty wewnątrz katedry w ten sposób, aby tegoroczne nabożeństwa Wielkanocne odprawiane były już w katedrze. Ponieważ zakrystja i skarbiec nie są jeszcze zupełnie odnowione, jako zakrystji postanowiono użyć prowizorycznie jedną z kaplic.

* **W procesie oszusta Adamskiego,** który się toczy we Lwowie, przesłuchiwany był jako świadek, poseł do Rady państwa, dr Michejda, który stwierdził, że udział Adamskiego w pracy narodowej w Cieszynie ograniczał się do tego, że dwukrotnie naciągnął ks. mgra Świeżego na 10 złr. O rzekomej napaści na Adamskiego, przy której miał sobie przestrzelić palec, wyraża się poseł dr Michejda nader sceptycznie. Z kolei przesłuchiwano lichwiarza Lunenfelda, którego Adamski wywiódł w pole. Z Zurychu nadszedł telegram, że oficer policji tamtejszej Schuarf Koch i kelnerka wyjechali już do Lwowa. Przesłuchiwany był także pensjonowany pomocnik kancelaryjny kolei, niejaki Lewicki, który był „przyjacielem", a nierzadko i pomocnikiem Adamskiego. Prokurator zapowiedział, że będzie ścigał Lewickiego za fałszywe zeznania. Nadto przesłuchano kilku świadków żydowskich.

* **Program przedstawienia** teatralnego na cel emerytalny, artystów teatru krak., które się odbędzie w poniedziałek d 25 b. m., połączone z zabawą i loterją fantową: 1 uwerturę wykona orkiestra 13 p. pod batutą p. J. N. Hocka. 2. „Bajka", poemat w 1 akcie A. Niemojewskiego. 3. Jednogodzinna przerwa, przeznaczona na zabawę: loterję fantową, biuro korespondencyjne, sprzedaż „Jednodniówki", fotografij artystów sceny krakowskiej, warsz. i lwowskiej, oraz kwiatów. 4. „Wdówka", komedja w 1 akcie z francuskiego. 5 Dalszy ciąg zabawy w foyer teatru, gdzie będzie urządzony bufet. Przy stolikach zajmą miejsca wszystkie artystki teatru. 6. Zakończy „Werbel domowy", obraz ludowy ze śpiewami i tańcami w jednym akcie Gregorowicza.

Uwaga: Każdy, kupujący bilet na to przedstawienie po cenach zwyczajnych, nabywa prawo do wzięcia udziału w zabawie.

„Jednodniówka", wydana przez artystów ukaże się podczas zabawy i sprzedawaną będzie na foyer przy osobnym stoliku. Fanty oglądać można w sobotę na foyer.

* **Chleb dla swoich.** Przełożony gminy Krzemienicy Jan Piątek zawiadamia nas, że jest do wydzierżawienia dla Chrześcijanina karczma w powiecie mieleckim, poczta Gawłuszowice, przy szosie, w miejscu bardzo przystępnem. Szosa prowadzi od stacji Jaślany do poczty w Gawłuszowicach. Dom jest o dwóch stancjach, sieni, zajezdnej stajni i komorze. — Gruntu przy karczmie półtorej morgi. Wójt Piątek oświadcza, że żydowi gmina karczmy wydzierżawić nie chce. Czynsz roczny będzie umiarkowany. W tym roku będzie właśnie w Tarnobrzegu licytacja na wyszynk propinacyjny dla gminy Krzemienicy na rok 1902.

W sprawie ekspedytorów pocztowych minister handlu — jak donoszą z Wiednia — wydał rozporządzenie, ustanawiające z dniem 31 marca b.r. etat tych funkcjonarjuszy poczt. Dzięki temu będzie mógł zarząd pocztowy lepiej dbać o posady i awanse dla ludzi, którzy są już dziś ekspedytorami pocztowymi, a przypływ aspirantów będzie mógł być regulowany ściśle według potrzeby faktycznej, więc ustanie anomalja dzisiejsza, iż jest wielu ekspedytorów bez posad. W etacie ekspedytorzy poczt nieerarjalnych będą traktowani tak samo, jak ci, którzy są w erarjalnych.

Nowy biskup tarnowski. Mianowany biskupem tarnowskim, ks. dr Leon Wałęga, urodził się w roku 1859, ukończył nauki gimnazjalne z odznaczeniem w roku 1878, poczem przez pięć kursów słuchał wykładów teologji w uniwersytecie lwowskim, a przez trzy następne na uniwersytecie gregorjańskim w Rzymie. W Wiecznem Mieście otrzymał też w roku 1883 święcenia kapłańskie, a w rok później stopień doktora św. Teologji. Powróciwszy do kraju, został prefektem w arcybiskupiem seminarjum chłopców (czyli tak zw. małem) we Lwowie, a wkrótce potem (w r. 1885) przeniesiony był w tym samym charakterze do seminarjum kleryków. W roku 1888 mianowany wicerektorem tegoż seminarjum, obowiązki te spełniał do roku 1897. Na podstawie reskryptu ministerstwa oświaty z dnia 24 września 1891 r., powierzono mu wykłady o teologji fundamentalnej w uniwersytecie lwowskim. Po nostryfikacji uzyskanego w Rzymie dyplomu doktora św. Teologji, prawo wy-

kładania zostało mu potwierdzone w kwietniu 1892. Najwyższem postanowieniem z 20 października 1894 mianowany był nadzwyczajnym profesorem dogmatyki fundamentalnej i filozofji chrześcijańskiej w uniwersytecie lwowskim.

W r. 1897 rozstał się z zawodem profesorskim, otrzymał bowiem stanowisko kanonika gremjalnego w rz. kat. kapitule metropolitalnej we Lwowie. Dotychczas gorliwy opiekun i przyjaciel młodzieży, swej profesorskiej pieczy powierzonej, oraz młodych adeptów zawodu kapłańskiego, teraz rozwija bardzo gorliwą i skuteczną działalność dla dobra młodzieży rękodzielniczej i przemysłowej. Zakłada dla niej stowarzyszenie, w którem koncentruje się życie tej młodzieży — nabywa dom na ten cel — nie szczędzi zabiegów, starań i pracy. Równocześnie był dziekanem dla miasta Lwowa i proboszczem katedralnym, dalej radcą konsystorjalnym assesorem sądów małżeńskich oraz egzaminatorem prosynodalnym. Obznajomiony gruntownie z rozlicznemi gałęziami administracji kościelnej, niezwykle dobrego i gorącego serca, cnót prawdziwie kapłańskich, prawdziwy mąż czynu, przejmujący się gorąco wzniosłą ideą miłosierdzia i miłości chrześcijańskiej a umiejący idei tej nadać postać realną, będzie niewątpliwie najlepszym Pasterzem swej dyecezji i wiernych swoich. Jak dowodzą naukowe prace ks. Wałęgi, ma on umysł bardzo jasny i zdolności niepospolite; charakter jego czysty a mocny: usposobienie pełne powagi, spokoju i szlachetności; gorliwość wielka.

Długowieczność. W niedzielę dnia 17 b. m. w zakładzie Domu pracy na Kazimierzu zakończyła życie Julijanna Dobrolecka, która żyła w trzech wiekach. Umierając liczyła Dobrolecka 116 lat, przeżytych na tym padole płaczu.

Z Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie. Zwracamy uwagę reflektantów na ogłoszenie dyrekcji kolei państwowych w Krakowie, umieszczone w „Gazecie lwowskiej" z dnia 20 b. m. w sprawie rozpisania dzierżawy gruntów kolejowych w gminach Wolicy i Latoszynie nad Wisłoką koło Dębicy.

Z powodu zawiei śnieżnych wstrzymano ruch ogólny na szlaku Tereszin Iwanie puste, tudzież na kołomyjskiej kolei lokalnej z dniem 16 b. m. aż do odwołania.

Dnia 17 b. m. podjęto ruch ogólny na szlakach Kopyczyńce, Husiatyn, Karapczin, Czudyn i kołomyjskich kolei lokalnych, zaś ruch osobowy na szlaku h Hadikfalva-Radowce, Radowce Brodina i Karlsberg-Putna.

O balu w Dębicy w dniu 13 b. m. pisze nasz korespondent: Sale kasynowe przemieniono w ogród. Przepyszne dywany perskie, ofiarowane do dekoracji przez jednego z tutejszych pp. oficerów kawalerji, dumnie zwieszają się na ścianach. Świeże jodły i świerki balsamicznej dedają woni. To dzieło pp. rotmistrza H. i porucznika M., pod których egidą dwa dni nad dekoracją pracowano. Wspaniałe tony poloneza rozbrzmiewają po sali balowej, a długi wąż tańczących par łamie się co chwila w misternych figurach. Na twarzach maluje się uśmiech wesoły, bo jak tu nie być wesołym, kiedy się każdy znakomicie bawi, a nadto jest oczarowany widokiem nadobnych danserek. Toalety prześliczne. I tak, gdybym był sędzią w rozdawaniu nagród, to bezwątpienia pierwszą musiałbym oddać p. mecenasowej Fried... za wspaniałą toaletę lila z atłasowym białym przodem, z przepysznym misternej roboty szychem, druga należałaby się słusznie p. sędzinie Rych..., suknia morelowego koloru, dalej nadzwyczaj gustowną suknię białą z żółtem ubraniem miała p. nadinż. Ma..., a ślicznie wyglądała w różowej sukni, krytej srebrną gazą p. O. Sim... tarnowianka, jak również i p. Wei...

Chwila pauzy... i znowu cudne tony walca obijają się o miękkie ściany dywanów. I płyną pary gładko, coraz to liczniej, wszyscy tańczą bez wytchnienia a wesoły nastrój dominuje w sali. Tańce prowadził świetnie p. Wiktor L. Kop... tutejszy urzędnik kolei państw., ulubieniec całej Dębicy. Tworzenie ciągle nowych figur, a przedewszystkiem spokój i elegancja w prowadzeniu tańców, oto jedna z największych jego zalet, których niestety tak wielu arandżerom brakuje. Kto był królową? — rzeczywiście, że trudno mi powiedzieć. Wszystkie panie, bo wszystkie wyglądały uroczo.

Piknik odbył się staraniem komitetu cywilno-wojskowego w salach tutejszego kasyna w ściśle zamkniętem kółku, a świetnością swoją przyćmił zupełnie zabawy kasynowe, przypominając niejednemu owo dawne zabawy kasyna dębickiego, za tych lepszych czasów, kiedy to rozdwojenia w kasynie takiego, jak dziś nie było. To też komitetowi, złożonemu tak z pp. cywilnych, jak również z pp. oficerów tutejszej załogi należy się prawdziwe uznanie za trudy, poniesione około urządzenia tak świetnej zabawy. Muzyka 90 p. p. tutaj stacjonowanego, niezmordowanie dotrzymywała placu. Bufetu znakomitego dostarczył nam tutejszy właściciel handlu kolonialnego, p. Serednicki.

HUMOR.

Z obserwacyj niezauważonych.

— Patrzno.. Wyraz „suknie" odwrotnie czytany, daje „ein kus" — co znaczy: całus.

— Pii... to ci nowość! Kobiety z pewnością wiedziały o tem dawniej. bo jakże wytłomaczyć inaczej rozpoczynanie całusami układów z mężem o nowe suknie?

Rada państwa w Wiedniu.

Koniec wczorajszego posiedzenia.

Dep. Placzek zażądał, ażeby nad jego wnioskiem, co do otwarcia dyskusji nad niedostateczną odpowiedzią prezydenta, odbyć głosowanie imienne. Do głosowania imiennego jednak nie przyszło, prezydent bowiem oświadczył, iż gotów jest odpowiedzi udzielić natychmiast.

Wśród głębokiej ciszy i naprężonej uwagi całej Izby prezydent oświadcza, iż uznaje, że każdy z posłów ma prawo w swoim języku wnosić interpelacje, to też każda interpelacja będzie przez prezydenta przyjmowana. Musi być jednak przetłomaczona na język niemiecki i po niemiecku w Izbie odczytana. Ministrom jednak doręczany będzie zarówno oryginał, jak i tłomaczenie niemieckie. Na żądanie posła oryginał może być dołączony do protokołu Izby, jako dodatek.

Podczas składania tej deklaracji przez prezydenta, powstaje ogromne wzburzenie zarówno na ławach schoenererowców, jak i na ławach czeskich. Oczywiście oburzenie schoenererowców jest udane, a Czechów naturalne. Stąd też oburzenie Czechów objawia się w drastyczniejszy sposób.

Radykaliści i agrarjusze czescy zmierzają zwartą ławą ku fotelom ministerjalnym i trybunie prezydjalnej. Ponawiają się sceny niesłychane.

Akty ministerjalne znajdują się znowu w powietrzu, czescy radykaliści robią z nich kule, któremi bombardują prezydenta.

Ministrowie demonstracyjnie opuszczają salę. Fressel wskakuje na fotel ministra dla Czech, dra Rezeka i woła donośnym głosem: „Zapowiadam wam z tego miejsca ponowne wydanie rozporządzeń językowych!"

Wolf podchodzi do Fressla i zaczyna go lżyć. Fressel podnosi rękę, aby mu wymierzyć policzek. Wolf cofa się, wołając: „Jak ja cię wytnę w pysk, to ci wszystkie zęby t..kiem wylecą!"

Młodoczesi nie biorą udziału w tych scenach, ale z założonemi rękami, z uśmiechami na twarzy, w niemem lecz groźnem milczeniu przypatrują się rozgrywającym się scenom.

Prezydent, otrzymawszy sporą ilość uderzeń bombami papierowemi, obrażony w godności rotmistrza rezerwowego, zmieszany i bezradny, zamyka pospiesznie posiedzenie, naznaczając następne na jutro, na godzinę 12 w południe. Jutro bowiem dopiero prezydjum zamierza złożyć cesarzowi hołd lojalności ze strony Izby poselskiej.

Położenie jest bardzo naprężone. Wybitni posłowie oświadczają, że dziś bardzo łatwo może być już koniec obecnej sesji, obecnego parlamentu, a może i obecnej konstytucji. Posłowie młodoczescy oświadczają, że w razie jeżeli prezydent nie zmieni swego stanowiska, co do interpelacyj słowiańskich, oni żadną miarą, ani na jeden krok ustąpić nie mogą i gotowi są chwycić się nawet najostrzejszych środków.

(Dziś prezydent Vetter zakomunikować ma na podstawie uchwały Izby, że Izba w myśl życzenia cesarskiego, jest zdolna do pracy.... Przyp. Red.)

W mowie swojej na wczorajszem posiedzeniu Izby, przygłuszonej wrzaskami obstrukcji, dep. Barwiński bardzo ostro polemizował z wywodami Kosa.

Program stronnictwa, którego Barwiński jest reprezentantem, nie został wymyślony przez szlachtę, lecz jest zawarty w deklaracji, jaką odczytał w Sejmie galicyjskim w roku 1890 obecny przyjaciel polityczny dr. Kosa, Romańczuk. Na podstawie tego programu osiągnięto dla narodu ruskiego wiele korzyści politycznych i ekonomicznych. Jeżeli dep. Kos sądzi, że potrafi dla ludu ruskiego więcej osiągnąć, wszyscy Rusini będą się z tego cieszyć, ale przedewszystkiem trzeba się módz wykazać, choćby jedną zdobyczą.

Co się tyczy wyborów, akta są przecież w komisji legitymacyjnej. Przy odnośnej dyskusji okaże się, że presje wywierał właśnie obóz dep. Kosa. Sam mowca otrzymał mnóstwo listów z pogróżkami, w których zapowiadano mu, że go zabiją. Popi terroryzowali diaków i chłopstwo. Dep. Barwiński kończy słowami: „Jeżeli prawdą jest, że za nami nikt nie stoi, to czemuż nas tak namiętnie zwalczacie?"

Gdy prezydent Izby oświadczył w swej deklaracji, że nie traci nadziei, iż przyjdzie ostatecznie do porozumienia w sprawie interpelacyj nieniemieckich, lecz zastrzegł się przeciwko temu, ażeby jego postępowanie w tej sprawie nie było żadnym prejudykatem na przyszłość, Iro zawołał z ironją: „W Austrji tylko to spoczywa na silnych podstawach, co jest prowizoryczne!"

Zaraz po nim krzyknął Stein: „Całe państwo jest tylko prowizoryczne!"

Prezydent oświadczył w dalszym ciągu, że spodziewa się, iż niedługo zostanie osiągnięty kompromis.

W tem miejscu przerwał prezydentowi Wolf: „Aha, kompromis! Chcesz pan Czechom gębę miodem smarować!"

Dep. Schalk: „My znamy tylko jeden język niemiecki. a nie żadne kompromisy!"

Dep. Pommer zawołał, zwrócony do prezydenta: „Więcej odwagi żądamy od pana wobec Czechów!"

Gdy nareszcie po mowie prezydenta wszczęła się straszna awantura, Schönerer zaczął się drzeć na całe gardło: „Proszę o głos! Chcę postawić wniosek, aby zamknięto posiedzenie".

Dr Pacak, dr Brzorad i Mastalka również domagają się głosu. Powstał straszny, zagłuszający hałas.

Kloufac i Fressel ze wzniesionemi pięściami rzucili się ku trybunie prezydjalnej. Wśród wrzawy, pisku i wyzywań, podniósł się z miejsca prezydjalnego hr. Vetter i zaczął coś mówić, ale go kompletnie nic nie było słychać. Po chwili prezydjum opuściło trybunę. Dopiero się teraz dowiedziano, że prezydent zamknął posiedzenie. Ostatnie słowa padły z ust Fressla, który wyskoczywszy na fotel Koerbera, wygrażał po czesku Niemcom.

Na wczorajszem rannem posiedzeniu Koła polskiego dokonano dalszych wyborów do komisyj. Wybranymi zostali do komisji socjalno-politycznej pp.: Czajkowski, Kolischer, Ćwikliński, Roszkowski, Szeptycki, Żygliński i Piepes-Poratyński; do komisji należytościowej pos.: Stojałowski, Włazowski, Binder, Rapaport, Chamiec; do komisji rolniczej pos.: Gniewosz, Sapieha, Potoczek, Struszkiewicz, Błażowski, Dawid Abrahamowicz i Wielowieyski; do komisji dla klęsk elementarnych pos.: Karol Dzieduszycki, Opydo, Komorowski, Wojtyga, Pastor, Piniński i Jabłoński.

Następnie uchwalono zezwolić pp.: Wielowieyskiemu, Struszkiewiczowi i Binderowi na wniesienie interpelacji w sprawie utrudniań przy wywozie świń.

Na wczorajszem drugiem posiedzeniu Koła zabrał głos p. Romanowicz i zażądał pozwolenia na wniesienie projektu, któryby miał na celu zmianę ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. P. Abrahamowicz postawił wniosek o traktowanie tej sprawy na osobnem posiedzeniu. Po przemówieniach p. Merunowicza i Doboszyńskiego, przeszedł wniosek p. Abrahamowicza, na który zgodził się również i p. Romanowicz.

Prezes Jaworski przedstawia Kołu, że na dzisiejszem posiedzeniu Izby ma być omawiana kwestja funduszu inwestycyjnego na budowę pewnych kolei.

Zabrał głos p. Romanowicz, zwracając uwagę, że wobec inwestycyj kolejowych mógłby spaść kredyt na kanały wodne. Wnosi on, by tę sprawę poruczyć komisji budżetowej. Po przemówieniach pp. Doboszyńskiego, Niementowskiego, Abrahamowicza, Gniewosza i Kolischera, uchwalono na wniosek p. Jaworskiego głosować za odesłaniem tego przedłożenia do komisji kolejowej Koła polskiego, która ma wyrazić swoje zapatrywania w tej sprawie.

Nakoniec p. Jaworski zaproponował, aby Koło polskie nie zabierało wcale głosu w Izbie przy dzisiejszem pierwszem czytaniu przedłożeń budżetowych! Widać stąd, jak bardzo zależy prezesowi na tem, aby, broń Boże, Polacy nie ośmielili się otworzyć ust w Izbie.

Potem przystąpiono (nareszcie!) do dyskusji politycznej. Rezultaty jej uchwalono zachować w tajemnicy.

Dzisiejsze posiedzenie Izby.

WIEDEŃ 21 lutego. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Dzisiejsze posiedzenie zaczęło się 20 minut po 12. Prezydent składa sprawozdanie z przyjęcia prezydjum przez cesarza. Cesarz rzekł: „Cieszę się, że widzę panów, których Izba tak znaczną większością obdarzyła swem zaufaniem. Jakkolwiek przy panujących namiętnościach przyjść może jeszcze do niejednej sceny, to jednak wierzę, że chwila spokojnej pracy jest coraz bliższą, w wyborze panów widzę gwarancję.

„Potrzeba będzie z waszej strony wielkiej energji i spokoju, ufam i nie wątpię w to, że potraficie skłonić Izbę do pracy, której wysoka wartość znaleść musi powszechne uznanie“ etc. etc. Sprawozdanie prezydenta Izba przyjęła bardzo słabymi, odosobnionymi okrzykami.

Do protokołu domaga się głosu prezes klubu czeskiego, dr Pacak, w celu postawienia wniosku, aby nad odpowiedzią prezyeenta w sprawie odczytywania polskich i czeskich interpelacyj w Izbie, odbyć dyskusję.

Powstaje zamieszanie. Do ostrej wymiany słów mięszają się czescy radykaliści. Prezydent dzwoni.

Poseł Hruby woła do prezydenta: Dawaj nam pan tu ten dzwonek, on się przyda!

W mowie swojej Pacak zapytuje prezydenta, czy już wogóle regulamin w tej Izbie nie obowiązuje? Wykazuje bezzasadność stanowiska, na którem stoi prezydent.

Podczas mowy Pacaka staje obok niego i Schoenerer i woła: Czemu pan nie mówisz po czesku? Czemu pan mówisz w tym znienawidzonym języku?

Pacak z oburzeniem: Cóż to za nowy sposób? Gdy mówimy po czesku, to domagacie się, abyśmy mówili po niemiecku, a gdy mówimy po niemiecku, wtedy chcecie, abyśmy do was gadali po czesku!

Za Smolki stosunki były inne, a tylko Chlumecky, który rządził w Izbie absolutnie, pozwolił sobie raz w tym kierunku nadużycia. Postępowanie prezydenta stoi w sprzeczności z zasadą o równouprawnieniu językowem. Zwracając się do schönererowców, Pacak stwierdza, że zachowują się prowokacyjnie, i że ich postępowanie do reszty osłabia nadzieje jakiejkolwiek użyteczności tego parlamentu. „Nie zapominajcie, że nas, Słowian, jest szesnaście miljonów, i że nie pozwolimy na ignorowanie naszych praw“.

Pacak mówi dalej.

Z WYPADKÓW DNIA.

Japoński poseł w Pekinie zażądał od ambasadora rosyjskiego wyjaśnienia w sprawie specjalnego układu, zawartego w ostatnich dniach między Rosją a Chinami w sprawie Mandżurji. Bez względu bowiem na to, że rokowania pokojowe z pełnomocnikami chińskimi są w pełnym toku, minister Witte przedłożył Chinom do podpisania szereg nowych punktów, które mają być uzupełnieniem traktatu, zawartego już przed kilku miesiącami przez admirała Aleksiejewa z chińskim jenerałem Tsengczi. Otóż według tej dodatkowej umowy, liczba chińskiej straży bezpieczeństwa w Mandżurji ma zależeć od woli Rosji, tudzież cała policja ma zostawać pod naczelnymi rozkazami oficerów rosyjskich. Do rządu rosyjskiego będzie należała nominacja jenerałów tatarskich. Żadne inne mocarstwo, prócz Rosji, nie może dostać koncesji na budowę linji kolejowej w Mandżurji, a nadto naczelny zarząd kolei ma spoczywać w rękach rosyjskich urzędników.

Optymistyczne zapatrywania Anglików, że De Wet lada dzień dostanie się w ręce Kiczenera, okazały się przedwczesnemi, gdyż dzielny partyzant znów się wymknął ścigającym go pięciu korpusom angielskim i znowu zniknął im z oczu. Ostatnie depesze, które nadeszły z południowej Afryki, wskazują na to, że Kiczener i podwładni mu jenerałowie mają tylko niepewne wiadomości o De Wecie. Ostatni telegram lorda Kiczenera donosi, że De Wet zmienił nagle kierunek pochodu i posuwa się ku północy. Dn. 18 lutego oddział De Weta miał się znajdować na zachód od Hapetown, który leży mniej więcej w samym środku między Kimberley, a De Aar. Wiele daje do myślenia także wiadomość, podana przez Biuro Reutera, że Boerowie obsadzili Vosburg, zniszczywszy wpierw wszelką z nim komunikację. Kiczener, jak sam to dość wyraźnie przyznaje w swej depeszy, jest w wielkim kłopocie, gdyż nie wie, gdzie się De Wet znowu ukaże i w którym kierunku rzuci się z swoim oddziałem. Lord Kiczener obawia się czy De Wet nie udaje tylko, że maszeruje ku północy, aby się potem nagle zwrócić w kierunku południowym i zaskoczyć nieprzygotowanych Anglików, to też czyni odpowiednie przygotowania, aby mu na ewentualny przypadek zagrodzić drogę na południe.

W sejmie pruskim podczas obrad nad etatem kopalni, hut i salin, poseł ksiądz Dasbach z centrum dał znakomitą odprawę liberalnemu posłowi Westermannowi, który żądał wyjątkowych praw dla robotników polskich, emigrujących do Westfalji. Poseł Dasbach wykazał, że Polaków wyławiają tam niesumienni ajenci, którzy uwijają się po dzielnicach polskich, a mianowicie po Górnym Śląsku i wprost górników oszukują, obiecując im złote góry w Westfalji. Tymczasem w górnośląskich kopalniach zarabiają górnicy 5—6 marek dziennie, natomiast w Westfalji tylko 2·30—2·60 marek. Skutkiem tego w ostatnich tygodniach przeszło 200 górników wróciło stamtąd na Śląsk. Mowca przestrzegał Polaków, aby wogóle nie udawali się do Westfalji i prowincji nadreńskiej, ponieważ tam narażają się na utratę wiary i narodowości.

Z powodu rocznicy wstąpienia na tron apostolski, składali wczoraj Ojcu św. życzenia kardynał Rampolla, oraz cały dwór papieski.

Król Edward VII nadał arcyksięciu Franciszkowi Ferdynandowi i następcy tronu szwedzkiemu krzyż honorowy orderu „Bath“. Król portugalski został mianowany szefem oksfordzkiego pułku piechoty.

Między Vereeniging a Johannesburgiem Boerowie wykoleili pociąg, lecz nie wzięli z niego nic, gdyż ich odparto. Zginął 1 Anglik, 1 ranny.

Krüger ma napisać do króla Edwarda VII list z prośbą o załatwienie kwestji boerskiej w sposób sprawiedliwy.

Na mocy wyroku najwyższego trybunału w Madrycie, panna Ubao, którą namówiono do wstąpienia do klasztoru, powróci na łono rodziny.

Wypadki w Chinach.

BERLIN 21 lutego. (Tel. pryw. „Gł. Nar.“) Donoszą tutaj z Szanghaju, że Niemcy najmują łodzie dla ewentualnej wyprawy w górę rzeki Jangtse.

LONDYN 21 lutego. (T. B. K.) „Times“ donosi z Pekinu, że dwór chiński zgodził się na wszystkie warunki, postawione przez mocarstwa. Dwór jednak prosił, aby dygnitarzom, którzy mają ponieść śmierć, zamieniono karę śmierci przez ścięcie na śmierć przez uduszenie. Ambasadorowie zgodzili się na to.

Wojna w południowej Afryce.

PRETORJA 21 lutego. (Tel. Biura Reutera). Donoszą z Edynburga, że zastępca prezydenta Krügera wygłosił tam na pewnem zgromadzeniu Boerów mowę, w której oświadczył, że sprawa boerska już przepadła, że dalsze prowadzenie walki jest bezcelowe. Gdy się okaże konieczność poddania, powinno to nastąpić jak najprędzej, aby przeszkodzić dalszemu bezowocnemu rozlewowi krwi.

LONDYN 21 lutego (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Lord Kiczener przygotowywa wyprawę na północ Transwaalu, dokąd wojska angielskie dotąd nie dotarły. Plan ten powzięto skutkiem przymusowego wydalania z tamtych okolic Anglików przez władze krajowe.

Dżuma w Kapstadzie.

KAPSTADT 21 lutego. (Tel. B. Kor.) Dziś znaleziono za miastem trupa. Przypuszczają, że są to zwłoki zmarłego na dżumę Kafra, o którego zachorowaniu zamilczano.

Rozruchy macedońskie.

SOFJA 21 lutego. (Tel. B. Kor.) Organ Karawetowa stara się poddać w wątpliwość prawdziwość misji ambasadora rosyjskiego u Porty, ostrzega jednak księcia bułgarskiego, że rozruchy w Macedonji mogą źle oddziałać na stosunki wewnętrzne w Bułgarji.

SOFJA 21 lutego. (Tel. B. Kor.) Organ Radosławowa protestuje przeciwko rozwiązaniu macedońskiego stowarzyszenia strzeleckiego. Co się zaś tyczy państw zagranicznych, żadne z nich nie ma prawa mieszać się w wewnętrzne stosunki Bułgarji.

Spór językowy w parlamencie angielskim.

LONDYN 21 lutego (Tel. pryw. „Gł. N.“). W Izbie gmin przyszło do zajścia między Irlandczykiem O'Donnellem a prezydjum Izby. O'Donnel zaczął mówić po irlandzku, za co został przez „speakera“ (prezydenta) przywołany do porządku.

Sprzeciwił się temu postępowaniu przywódca Irlandczyków Redmond, lecz „speaker“ oświadczył, że od lat 600 mówi się w parlamencie tylko po angielsku, aczkolwiek wyraźnego przepisu w tej sprawie niema. Wobec tego O'Donnel, nie chcąc mówić po angielsku, zrzekł się głosu.

Wyrok śmierci.

PRZEMYŚL 21 lutego. (Tel. wł. „Gł. Nar.“) Przed ławą przysięgłych toczyła się tutaj rozprawa przeciw 58 letniemu włościaninowi Hnatowi Makale o zamordowanie żyda Srula Meissla, dokonane w lesie kórnicklm. Trybunał na mocy potępiającego werdyktu ławy skazał Makałę na śmierć przez powieszenie. Obrońca wniósł zażalenie nieważności.

RZYM 21 lutego. (Tel. pryw. „Głosu Narodu“) Opublikowano dekret królewski o wejściu we Włoszech w życie ratyfikowanych umów, zawartych na konferencji w Hadze.

PARYŻ 21 lutego (Tel. pryw. „Gł. Nar.“). Książę Khevenhüller i Egon Fürstenberg udają się w tych dniach z Nizzy do Meksyku, aby w imieniu cesarza Franciszka Józefa złożyć w kaplicy, wzniesionej na pamiątkę tragicznego zgonu arcyksięcia Maksymiljana, obraz do głównego ołtarza, malowany przez Deluga.

MADRYT 21 lutego. (Tel. B. Kor.) Tutejszy dziennik karlistyczny zaprzecza pogłosce, jakoby Don Carlos myślał abdykować na rzecz swego syna.

WALNE ZGROMADZENIE

CZŁONKÓW

Towarzystwa ogrodniczego w Wadowicach

odbędzie się

dnia 21 marca 1901 r. o godzinie 2-giej po połudn. w Sali Rady pawiatowej w Wadowicach z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia.
2. Sprawozdanie Wydziału za rok 1900.
3. Sprawozdanie kasowe.
4. Sprawa zawiązania Towarzystwa handlu owocami.
5. Wybór Komisji kontrolującej.
6. Wnioski i interpelacje Członków.

Gdyby powyższe Zgromadzenie dla braku przepisanej statutami liczby Członków w powyższym terminie się nie odbyło. — **drugie Walne Zgromadzenie** odbędzie się w dniu i miejscu wyżej oznaczonem **o godzinie 3 po południu.**

Sekretarz: Prezes: 524 1

Dr Tadeusz Starzęwski. Przecław ze Sławna Sławiński.

Przeciw influenzy,

KATAROM PŁUCNYM i KRTANI, wskazaną jest

WODA SELTERSKA

zalecona przez Towarzystwo lekarskie.

K. Rząca i Chmurski w Krakowie

ZAKŁAD FABRYCZNY WÓD MINERALNYCH SZTUCZNYCH.

Do nabycia w aptekach i droguerjach. 463

Do nowej Kliniki chorób wewnętrznych potrzeba

4-ch rutynowanych Posługaczek

obeznanych z pielęgnowaniem chorych.

Zgłoszenia przyjmuje Dyrektor Kliniki (ul. Łobzowska Nr. 12, I-sze piętro, między godz. 3 — 4 popołudniu). 515 2 3

Parcelacja.

W okolicy Bochni, 2½ klm. od stacji kolejowej oddalony **majątek w objętości 410 morgów** ornej, bardzo dobrej gleby, **zostanie** częściowo **rozparcelowany pod bardzo korzystnymi warunkami.** Połowa ceny kupna pozostaje na hipotece, spłacalna w przeciągu dwudziestu lat. 437 5 0

Zgłoszenia uprasza się nadsyłać do p. **Ign. Plesnara,** Kraków, ul. Jagiellońska **5** parter, »Głos Narodu«.

WINCENTY SATALECKI

Pierwszorzędna według najnowszych wymagań urządzona

Fabryka parowa Wyrobów Masarskich

w Krakowie, przy ul. Florjańskiej L. 18,
Filia przy ulicy Sławkowskiej w Hotelu Saskim.

Wyrabia i poleca: **Szynki** pragskie i westfalskie, **Polędwice** pieczone i łososiowe, sławne **Kiełbasy krakowskie:** polędwicowe, krajane i siekane **Kiszki** pasztetowe. **Salcesony** w rozmaitych gatunkach, **paryską Kiełbasę, Słoninę** paprykowaną, białą i wędzoną i **Wędzonkę** z młodych prosiąt, **Rolady** w rozmaitych gatunkach, **Sardelki** i **Kiełbaski** wiedeńskie, **Kiszki podgardlane** w trzech gatunkach i **wszystkie inne wyroby** tu niewyszczególnione, a które wchodzą w zakres masarski, **Sadło** stare i **Szmalec** biały.

Dwa razy dziennie świeży towar.

Cenniki szczegółowe na żądanie. — Przesyłki uskutecznia się odwrotną pocztą za pobraniem. 194 5 10

HANDEL WIN JANA GRALEWSKIEGO

w Krakowie, przy ulicy Grodzkiej pod Nr. 44,

założony w roku 1806.

Utrzymuje na składzie doborowe WINA: Węgierskie, Austrjackie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie i inne. Prawdziwe Wina Szampańskie, oryginalne Koniaki i Araki Francuskie, oraz wystałą Śliwowicę Syrmińską.

Sprzedaje w większych lub mniejszych ilościach po cenach umiarkowanych.

Lokal świeżo odnowiony. — Cenniki bezpłatnie.

Dla prowincji składy transitowe: przy ulicy Kanoniczej L. 20, Brackiej L. 13 i Stolarskiej L. 5. 288 8 104

Chief-Office; 48, Brixton-Road. London, S. W.

A. Thierry'ego prawdziwa maść Centyfoliowa

est najsilniejszą **maścią ściągającą,** wywiera przez gruntowne oczyszczenie pewny prędki uzdrawiający skutek, usuwając przez zmiękczenie wszelkiego rodzaju bakcyle i zarazki. Dla **turystów, hicyklistów i jeźdzców** niezbędne.

Do nabycia w aptekach.

Pocztą franco 2 słoiki 3 korony 50 hal. Słoik próbny za poprzedniem nadesłaniem 1 korony 80 hal. wysyła wraz z prospektem i wykazem wszystkich składów na całym świecie Fabryka aptekarza A. Thierry'ego w Pregradku przy Robitsch-Sauerbrunn. — Z powodu naśladownictwa należy zwracać baczną uwagę na markę ochronną, znajdującą się na każdym słoiku. 171 14 50

Zawiadomienie.

ANTONI KUNZ, c. i k. nadworny dostawca i pierwsza największa fabryka wodociągów i pomp w Hranicach na Morawie, powierzyła swe zastępstwo urządzania wodociągów i pomp

Panu Karolowi Scharochowi,

architekcie i budowniczemu w Krakowie, ul. Krupnicza L. 6, I-sze piętro. 462

Tutki „Primus“

z najprzedniejszej bibuły egipskiej i specjalnej francuskiej „Abadie“

Uznane powszechnie za najlepsze. — Wszędzie do nabycia.

Główny skład na Kraków: **Janeczek & Woyciechowski,** skład papieru, Rynek główny Nr. 8. 20 6 0

Cena 1 flaszki 2 kor. 80 hal.

Kwizdy Płyn odżywczy dla koni



c. k. uprz. Woda do mycia koni.

Od 40 lat w stajniach dworskich, większych stajniach Wojskowych i prywatnych w użyciu dowzmocnienia przed i po wielkich wytężonych jazdach, przy skurczeniu i stężeniu ścięgień itd., usposabia konia do niezwykłej dzielności w biegu. — Prawdziwy tylko z powyższą marką ochronną, we wszystkich Aptekach i Droguerjach Austro-Węgier.

Główny Skład u FRANC. J. KWIZDY

c. k. austr. węg. i król. rum. Dostawcy dworu 1539 21 20

aptek. obwod. KORNEUBURG koło Wiednia.

Ważne dla P. P. Restauratorów

Naczynia Kuchenne Miedziane

tanio są do sprzedania

w Dziale inseratowym »Głosu Narodu« w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej Nr. 5.

MAJĄTKI do sprzedania!!

MAJĄTEK

w okolicy Wieliczki, obejmujący około 460 mórg, w czem roli około 200 mrg, 40 łąk, reszta lasu zdolnego do cięcia, z dobremi zabudowaniami mieszkalnemi i gospodarczemi.

MAJĄTEK

w okolicy Dębicy, składający się z 525 mórg, w czem ornej ziemi 240 mórg, łąk 25, wiklin 30, lasu 230 mrg, w tem 120 wysoko piennego, po cenie 500 złr. za morgę, w własnej administracji prowadzony i wzorowo zagospodarowany wraz z zabudowaniami i inwentarzem żywym i martwym.

Majątek Lasowy

obejmujący 4800 mórg, w tem **lasu starego i rębnego 3400 mórg,** 800 roli, 600 łąk, zagospodarowany dobrze wraz z inwentarzem żywym i martwym, jest w schodniej Galicji za cenę 1,500.000 koron z długiem bankowym 300.000 koron.

O łaskawe zgłoszenia się, uprasza

IGNACY PLESNAR

Kraków, ul. Jagiellońska L. 5

„GŁOS NARODU“.

Bardzo tanio!!!

Udziela **lekcyj języka niemieckiego** rodowita Niemka, po łatwej metodzie. — Bliższa wiadomość: Kraków, ulica Podwale L. 9, parter oficyna od 10 — 12. 485 2 3

Sklep do wynajęcia

przy ul. św. Anny

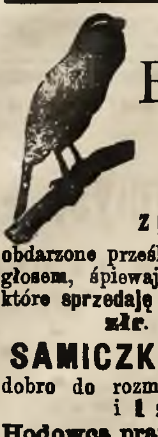
Urządzenie należeć będzie do wynajemcy. Ugoda może być na dłuższy czas zakontraktowana. Wiadomość: ul. św. Auuy L. 4, I. ptr. 499 2 4

Z kapitałem kilku tysięcy

mogę przystąpić do dobrego interesu w Krakowie. — Adres: poste restante główna poczta Kraków, pod **„P. P. O.“,** za kwitem inseratowym. 502 2 3

Do sprzedania

około 200 cent. metr **buraków** pastewnych — w Woli justowskiej, folwark Schoena, poczta Wola justowska. 50? 2 3



PRAWDZIWE

Herceńskie KANARKI

z gór św. Andrzeja w Harcu

obdarzone prześlicznym długociągnącem głosem, śpiewające także przy świetle, które sprzedaję po 4, 6, 8, 10 i 12 złr. za sztukę 2064

SAMICZKI HERCEŃSKIE

dobre do rozmnożenia — **po 1 złr. i 1 złr. 50 ct.**

Hodowca prawdziw. Herceńskich Kanarków

JAN SZUFA w KRAKOWIE

ul. Florjańska Nr. 43,

II-gie piętro, oficyny.

Wysyłka na prowincję odwrotnie za zaliczką z gwarancją dostawienia zdrowych na miejsce przeznaczenia.

Biuro ogłoszeń i wynajmu mieszkań

oraz Biuro Właściciel realności

Wład. Grabowskiego

Kraków, ul. Gołębia 14

POLECA 32

Różne mieszkania na zimę: Zakopane „Grabówka“. W razie żądania z wiktem i usługą. Wiadomość na miejscu, lub w biurze.

Pracownia duża malarska św. Sebastjana 6.

Sklep z mieszkaniem lub magazynem zaraz, Bracka 7, Szewska 20. Karmelicka 8, Krupnicza 17, Grodzka 48.

Piwnica duża sucha zaraz Szewska 7.

Pokój z meblami lub bez: Szewska 16 II p., Krupnicza 17 I p., Garncarska 8 part., Smoleńsk 21 part. Basztowa 27 part., św. Sebastjana 10 I p., Graniczna 7 II p., św. Jana 20 II p., Karmelicka 41 part., Biskupia 5 part. i I p., Wolska 3 II p. i 7 I p., Sławkowska 6 I p., Radziwiłłowska 17 part. i 2 I p. Siemiradzkiego 13 I p. ś. Filipa 14 II p., Rynek 23 II p. i 43 III p., Stachowskiego 101 I. p., Batorego 20 II p.

2 pokoje z przedp., z meblami lub bez: Michałowskiego 78 I p., Dietla 93 i 71 I p., Wolska 30 II p., Batorego 20 part., Florjańska 33 II p., św. Anny 9 I p. (św. Marka 7 part. 3 pokoje z przedp.), Smoleńsk 22 II p., Jabłonowskich 2 part., Szewska 21 III p.. Podzamcze 22 I p. Zgoda 3 II p.

Pokój przedp. i kuchnia: św. Krzyża 4 part., Batorego 24 III p.

2 pokoje, przedpokój i **kuchnia:** Nad Rudawą 4 part., Grodzka 14 i 35 III p., Starowiślna 44 II p. i 21 I p., Stolarska 13 I p., Batorego 16 III p., pl Groble 15 I p., Czysta 15 I p., Siemiradzkiego 16 part., Stachowskiego 48 part., Studencka 27 I p., Rynek 13 I p.

3 pokoje, przed. i **kuchnia: Czysta** 13 II p. Nad Wisłą 3 II p. i 4 I p., Nad Rudawą 4 part. i 21 II p., hotel pod Różą II p., Stolarska 13 II p., Wygoda 4 part., Radziwiłłowska 8 i 27 part., Jabłonowskich 6 part., Bernadyńska 9 I p. i part. Zwierzyniecka 25 III i I p. i 9 I p., Graniczna 5 II i I p., Straszewskiego 8 I p., Krowoderska 54 I p. i 30 part., Staszica 8 II p., Dębniki 125 part., Stachowskiego 48 part., Siemiradzkiego 16 II p., Niecała 13 II p., Biskupia 3 I p., Gołębia 18 part., Wolska 5 I p.

4 pokoje przedp. i kuchnia: Zwierzyniecka 27 part., Karmelicka 42 I p., Florjańska 40 I p.. Czysta 7 II p., Stolarska 13 I p., Krzywa 3 II p. Siemiradzkiego 6 part., Długa 11 III p., Starowiślna 23 I p. i 16 part., Batorego 10 part., Łobzowska 41 part., Radziwiłłowska 6 I p., plac Groble 6 I p. Studencka 6 II p.

5 pokoi, przedp. i **kuchnia: Jagiellońska** 11 II p., św. Anny 2 II p., Krupnicza 16 I p., Kopernika 2 I p., Nad Wisłą 2 I p., Rynek 29 II p., Plac Kossaka 8 part. z ogródkiem, Basztowa 18 I p., Kanonicza 16 part.

6 pokoi, przedp. i **kuchnia: Jagiellońska 5 I p.,** Florjańska **33 I p., Łazienna** 3 I p.

8 pokoi, przedp. i **kuchnia: Krupnicza** 17 I p. i **Jana 20 I p.**

Z powyższych ogłoszeń korzystają członkowie Towarz. Właściciel realności bezpłatnie.

PRACOWNIA SUKIEN i okryć damskich ANIELI GAJEWSKIEJ

Florjańska L. 25, II. ptr. 382

podejmuje się wszelkich robót w zakres krawieczyzny wchodzących podług najświeższych żurnali, oraz udziela nauki kroju.

Starzec 75-letni

uczestnik **powstania z r. 1863,** który przebył **na wygnaniu w Syberyi 33 lat,** pozostaje bez środków do życia. Uprasza najpokorniej szlachetne serca o łaskawe wsparcie, za które składa „Bóg zapłać“. Łaskawe datki przyjmuje Administracya naszego dziennika. 219 4 2

2 Kamieniczki

I-no piętrowe,

w zdrowej bardzo dzielnicy, nadające się **głównie** dla pp. **Rzeźników,** — na Grzegórzkach **na do sprzedania** 286

IGNACY PLESNAR

KRAKÓW,

ul. Jagiellońska l. 5.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.